Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru pojedynczego 15 groszy.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV | ŁÓDŹ PIĄTEK 22 STYCZNIA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 20

Zdobywcy węgla, mąki i cukru.

Pierwsza lista wylosowanych bezpłatnych premji dla Czytelników „Expressu“.

Stu Czytelnikom uśmiechnęła się wczoraj fortuna.

Co to będzie dopiero, gdy niezadługo zacznie się losowanie dolarówek?..:

W dniu wczorajszym odbyło się pierwsze losowanie kuponów drugiego konkursu żywnościowego „Expressu“.

Jak wiadomo, na konkurs ten „Express“ przeznaczył prócz radjo-aparatu, i złotego zegarka ręcznego — węgiel, mąkę i cukier (farynę), zgodnie z warunkami, opublikowanemi w No. 284 „Expressu“ z dnia 30 grudnia 1925 roku.

Wynik ciągnienia wczorajszego podajemy poniżej:

25 korcy węgla.

wygrała pani JULJA TOROŃ, zamieszkała przy ul. Słowiańskiej 25.

10 korcy węgla.

wygrał pan JAKÓB LEWAK, zamieszkały przy ul. Zawadzkiej nr. 9.

Po 1 korcu węgla.

zdobyli: pp:

1. Kaufman Izak, Narutowicza 39.
2. Rozenberg Pola, Pomorska 4
3. Edelsztajnówna Zunia, Kilińsk. 86
4. Fajnówna Natalja Konstantynowska nr. 45.
5. Szymke Edmund, Gubernatorska 35
6. Głogowska F., Pańska 42.
7. Ostrowska Jadwiga, Piotrkowska 51
8. Bem Paweł, Wodny Rynek 7.
9. Szczepaniak Bronisław, Ogrodowa nr. 36.
10. Bilski Marcell, Drewnowska 23.
11. Mejl Jochwet, Gdańska 24.
12. Czechowski Władysław, Ruda Pabianicka (Łąkowa 40).
13. Senderówna Bronia Cegielniana 38.
14. Doren Jan, Srebrzyńska 73.
15. Jenczke Otto, Nowe Złotno, Danielewicza 6.
16. Strohweiss Emanuel, 6 Sierpnia 32.
17. Walicki Jerzy Jan, Rzgowska 33
18. Szlamkowicz Wiktor, Piotrkowska 7
19. Szefler Leon, Szosa Pabjanicka 56.
20. Gummelt Bruno, Sz. Pabjanicka 45
21. Dessauówna Żenia, Przejazd 43.
22. Hafka Aleksander, Rybna 13
23. Gołębiowski Jan, Wodna 38
24. Frontczakówna A., Gubernatorska nr. 26.
25. Szulc Eugenjusz, Wysoka 27
26. Reszczyński Henryk, Radogoszcz, Golca 7.
27. Faktor Jakób, Franciszkańska 55.
28. Wiśniewska M., Targowa 67.
29. Lisiewicz Franciszek, Szosa Pabjanicka nr. 42.
30. Cyliński Julian, Wójtowska 4.
31. Malinowski Józef, Rzgowska 47.
32. Czech hSabina, Główna 61
33. Sławińska Helena, Sienkiewicza 61.
34. Śliwiński Kazimierz, Gdańska 67
35. Lik Stanisław, Łowicka 5
36. Szczałuba Katarzyna, Grabowa 30.
37. Stamczyk Marcin, Al. 1 Maja 37
38. Wudarczyk Antonina, Rzgowska 47
39. Zelkowicz Bronia, Przędzalniana 38
40. Kolasiński Jan, Kilińskiego 225
41. Bukowska Wojciech, Grabowa 32
42. Wengilińska Zofja, Chojny, Henryka nr. 4.
43. Wieczorek Władysław, Rzgowska nr. 72.
44. Hilczerowa Kazimiera, Przędzalniana nr. 48.
45. Bąkowski Czesław, Nowocegielniana nr. 48.
46. Natkiewicz E., Zamenhofa 6.
47. Mliczarek Franciszek, Srebrzyńska nr. 83.
48. Woźniakowski Feliks, Łączna 19
49. Cieślak Sylmin, Łączna 7, Chojny.
50. Seliger J., Grabowa 23.



Fotografja powyższa przedstawia scenę wyjmowania kopert z kuponami ze skrzynki redakcyjnej „Expressu“ przy ul. Piotrkowskiej Nr. 49.

25 kilo mąki.

padło na pana STANISŁAWA GLUBE, zamieszkałego przy ul. Marysińskiej 20.

10 kilo mąki.

zdobyli pp:

Kazimierczakówna Irena, 6 Sierpnia 96.
Karcz Berta, Wólczańska 164
Gliksman Henryk, Konstantynowska 42.

Po 3 kilo mąki.

otrzymali pp:

Esrek Zel, Cegielniana 24
Stodulska Anna, Zubardz, Malinowa 9
Wydrzyński Walenty, Okrzeja 27
Gaś Józef, Radwańska 12.
Majer Antoni, Smocza 3
Krzeszewska Marta, Sierakowskiego 36
Chaake Alfred, Karolewska 22
Kosobuska Józefa, Bałuty, Zielona 26
Safian N., Pomorska 53
Jaszuńska Róża, Sienkiewicza 13
Jakubowiczówna Stela, Radwańska 48
Przybylska A., Zamenhofa 26
Sobiecka Stanisława, Składowa 18
Słupczyński Karol, Sucha 5
Gorzkiewicz Zofja, Marszałkowska 32
Szumiak Władysław, Księży Młyn 6
Konsens Majer, Zamenhofa 12
Częstochowski Józef, Aleksandrowska nr. 67
Sadowski J., Pańska 8
Piotrkowski Maks, Narutowicza 3
Lemanowski Józef, Złota 10
Flegiel Ludwik, Zgierska 38
Kejlson Pawełek, Pańska 41
Lewiński Jerzy, Piotrkowska 41

10 kilo cukru.

padło na pp:

Mathes Erwin, Wólczańska 148.
Bauer Brunon, Lipowa 19

Po 5 kilo cukru.

wygrali pp:

Wegner Otton, Rajtera 24.
Szwajkert Hans, Przejazd 8
Jakubowski Stanisław, Żytnia 16
Sobala Ignacy, Drewnowska 39
Lewin Isaj, Pomorska 20
Baumgart Jadwiga, Krucza 6
Gugan Oskar, Gdańska 9

Po 2 kilo cukru.

wzięli pp:

Rajski Wacław, Szkolna 13
Masłocha Jan, Radwańska 42
Halpelinowa Manina, Zawadzka 9
Lubiński Abrm ,Południowa 3
Burhartówna Marja, Miedziana 9
Madaliński Jerzy, Słowiańska 18
Jarnecki Jan, Doroty 3
Włodarczyk Zygmunt, Główna 46
Matuszyński Władysław, Mała Sikawska nr. 3
Pawłowski Stefan, Kopernika 27.

Wydawanie premji.

Ponieważ właśnie „Express“ kończy wydawanie premji węglowych swego jeszcze pierwszego konkursu, przeto w ciągu najbliższych 2 — 3 dni ogłoszone będzie, gdzie zdobywcy premji, ogłoszonych w numerze powyższym mogą je sobie odebrać za okazaniem dowodów osobistych.

ŻYCIE I CZYNY Stanisława Staszica.

Teatr — ulubiona rozrywka Staszica. — Znajomość ze ślusarzem. — Uczta z powodu ukończenia „Słownika języka polskiego". — Przygoda z woźnicą. — W lasku bielańskim.

Staszic bardzo lubił teatr, była to prawie jedyna jego rozrywka; bywał często tak na polskich, jak i na francuskich przedstawieniach, ale zawsze na galerji. Aby go nie poznano, przywdziewał na głowę rudą perukę.

Na paradyzie w pobliżu Staszica zasiadał często młodzieniec równie wielki zwolennik sceny narodowej i ze szczególną bacznością i zajęciem przysłuchiwał się sztukom. Ówróciło to uwagę ministra: w poufnej rozmowie dowiaduje się, że jest to uzdolniony ślusarz, który po kilkuletniej wędrówce za granicą pragnął otworzyć w Warszawie udoskonalony zakład ślusarski, ale brakło mu funduszów.

Staszic, wypytawszy się szczegółowo o potrzebnej na to kwocie, przekonawszy się następnie o zdolnościach i dobrem sprawowaniu się młodzieńca, bezimiennie przesłał mu 10,000 złotych, za które znakomity zakład ślusarski założył, znany przez długie lata pod firmą Taszyńskiego.

Staszic nietylko sam był dobroczynny, ale wpływem i powagą swoją innych do czynienia dobrze zachęcić umiał. Kiedy szło o założenie instytutu głuchoniemych w Warszawie, a mający mu przewodniczyć ks. Jakób Falkowski, zrażony trudnościami, chciał odstąpić chwalebnego zamiaru, Staszic rzekł don jego z zapałem:

„Jesteś kapłanem. Jeśli czujesz w sobie zdolność zrobienia przysługi chrześcijańskiej rodakom w sprawie tak użytecznej, masz obowiązek sumienia i nic od niego odstraszyć cię nie powinno".

Te słowa padły na grunt podatny za cnego kapłana i powstał instytut głuchoniemych. W testamencie swoim Staszic na ten instytut zapisał 45,000 złotych.

Dnia 7 marca 1815 r. — jak pisze Fryderyk hr. Skarbek w swoich „Pamiętnikach" — w Tow. przyjaciół nauk w Warszawie odbyła się uroczystość literacka na cześć S. B. Lindego z powodu ukończenia „Słownika języka polskiego". Uczta składała się z samych narodowych potraw i napojów, a zamiast tortów i cukrów ustawiono wszystkie tomy „Słownika", uwieńczone gałązkami laurowemi z Wilanowa, pamiątce po Janie III. Po toaście wzniesionym przez J. U. Niemcewicza, prezesa Towarzystwa, Staszic zrobił wniosek postawienia pomnika Kopernikowi i zebrał na ten cel 9,600 złotych. Pieniądze te i później zebrane miał zawsze w pogotowiu w swojem mieszkaniu; obawiając się jednak, aby nie był okradziony, kazał sporządzić wielką szkatułę żelazną i kutą i tę, kamieniami napełnioną, w sali bibljotecznej pod stołem złożył, pieniądze zaś w workach, w szafach, za książkami zachował, o czem dopiero po śmierci jego się dowiedziano.

Znane były w Warszawie stare konie Staszica, zaprzężone do skromnego koczyka i stary furman Antoni. Staszic zarzucony ogromem pracy, często przed obiadem nie mógł skończyć sesji wydziału przemysłu w ministerjum spraw wewnętrznych, dlatego odkładając na wieczór dalszy ciąg czynności, przyjeżdżał często zmierzchem dla ukończenia sesji. Zwykle kazał furmanowi do domu wracać, ale stary Antoni nie słuchał wcale pana i czekał przed pałacem.

Zdarzyło się, że sesja przeciągnęła się do 10 wieczorem, Antoni, nie mogąc się doczekać pana, poszedł do pobliskiego szynku na szklankę piwa. Wraca wkrótce, ale jakże się przeraził, nie znalazłszy ani koni, ani kocza. Woźny zapytany

...o zwykłym gwarze Zielonych Świątek, kiedy cała ludność Warszawy przepełniała las i kościół, w inne dni rzadki gość odwiedzał tę okolicę miasta.

Miał tu Staszic widok piękny i otwarty na Wisłę i dalekie jej okolice; słuchał szumu tych starych dębów i sosen, do którego zrana i wieczór łączył się głos dzwonu z klasztoru kamedułów. Ukochał też tę ustroń i polecił w testamencie, ażeby zwłoki jego pochowano przy bielańskim kościele.

Ks. St. K.

Glob ziemski przewraca się na drugi bok...

Straszne skutki trzęsienia ziemi we Włoszech.

Niezadowolony Wezuwjusz wydaje głuche pomruki i zieje kłębami dymu.

Niedawno nawiedziło północną część Włoch silne trzęsienie ziemi, trwające przeszło 2 minuty. Nastąpiło ono późnym wieczorem,

kiedy wszyscy byli we śnie pogrążeni.

Początkowo nie zdawano sobie sprawy z niebezpieczeństwa, pierwszy wstrząs bowiem nie był zbyt silny i dopiero gdy domy zaczęły się walić, powstała nieopisana panika.

Pas, objęty kataklizmem, ciągnie się aż po Jugosławię, gdzie również dały się odczuć, stosunkowo wszakże w znacznie mniejszym stopniu.

Najsilniejsze objawy były w Tryjeście, to też przerażeni mieszkańcy, wyrwani ze snu, tak, jak kto stał

zaczęli w popłochu opuszczać masowo mieszkania.

Opustoszały również lokale publiczne, przyczem w czasie natłoku udusiło się wiele osób, a nadto zauważono bardzo wielką ilość pokaleczonych. Największy popłoch wybuchł

na dworcu kolejowym,

bowiem w chwili katastrofy wiele pociągów ruszało z miejsca i wjeżdżało na stację. Gdy wagony poczęły się chwiać na szynach — powstała nieopisana panika:

podróżni wyskakiwali na oślep, tłocząc się i przewracając przy wyścigach;

puszczono w ruch pięści, laski — co kto miał, byle wydostać się; nie zwracano już na nic uwagi, to też szereg osób doznał silnego wstrząsu nerwowego i w napadzie szału zaczęli sobie wyrywać włosy z głowy, gdy inni znów usiłowali schronić się pod wagony, szukając nieopatrznie tam ratunku!

Nie mniejsze zamieszanie panowało w porcie,

gdyż zgromadzona publiczność nie wiedziała w którą stronę pędzić i nawzajem się tratowała.

Wiele kobiet,

szukając w morzu ocalenia,

płynęło przed siebie tak długo tak długo, dopóki im sił starczyło i zaledwie tylko kilka zdołano uratować przed śmiercią w odmętach i błąkające się beznadziejnie po morzu wciągnąć na pokład.

Najwięcej spustoszoną jest południowa część miasta i dzielnica, zamieszkana przez uboższą ludność. Tutaj małe domostwa poważnie ucierpiały wskutek trzęsienia ziemi i wiele rodzin pozostało bez dachu nad głową.

Są również dotknięte tą katastrofą inne miejscowości, jak Pola i Wenecja, gdzie ofiarą kataklizmu oprócz wielu domów padła również znaczna ilość cennych gmachów, przedstawiających ogromną wartość pod względem artystycznym. We wszystkich okolicach, nawiedzionych trzęsieniem ziemi, ludność wyemigrowała masowo na otwarte pola, obawiając się powtórzenia się groźnego objawu i w największej trwodze oczekiwała go z minuty na minutę, z których każda wydawała się wszystkim wiecznością.

Jakkolwiek minęło w spokoju parę godzin — jednak nikt nie miał odwagi wracać do domu i wkrótce pola zasłały się nieszczęśliwymi, którzy woleli nocować pod gołem niebem. Tylko karności włoskiego społeczeństwa i energji pogotowia ratunkowego zawdzięczać należy okoliczność, że stosunkowo katastrofa nie pociągnęła większej ilości ofiar. Również policja wytrwała na posterunku, zapobiegając grabieży mienia dotkniętych katastrofą.

We Włoszech uważają, że przyczyn[illegible] trzęsieni[illegible]

ż [illegible]

[illegible]

we wzmożonej działalności Wezuwjusza który od niedawna wyrzuca z siebie coraz to obfitsze potoki lawy.

Mieszkańcy Neapolu początkowo nie zmiernie przerażeni głuchym pomrukiem i kłębami dymu, wydobywającego się z wnętrza krateru olbrzyma, rzucili się w panice do ucieczki, a pierwszy wybuch zasypał popiołem miasteczka, znajdujące się u stóp wzgórza.

Tymczasem po zachodniej stronie wulkanu utworzył się nowy krater, wyrzucający obecnie ogromne ilości rozpalonej, płynącej masy, która rozlewa się na znacznej przestrzeni.

Prawie równocześnie powstał i na północnej krawędzi głównego otworu Wezuwjusza wielki otwór, który zieje ognistemi rzekami. Od czasu do czasu rozlegają się potężne wybuchy, a równocześnie ku niebu wykwitają słupy gęstego dymu, oraz rozpalonej lawy. Groźny ten widok największe wrażenie wywiera wieczorem, kiedy ów wielki słup ognia, składający się z masy kamieni i popiołu oświeca całe okolice niby jakaś złowieszcza, potworna, z której wytryskują raz po raz ku niebu ogniste kule i zatoczywszy wielki krąg w powietrzu, spadają niczem świetliste meteory... Jednak lawa nie wydobywa się z głównego krateru, co wpłynęło znacznie na uspokojenie mieszkańców, to też powrócili do opuszczonych siedzib.

Anglja też oszczędza...

Londyn, 19 stycznia.

„Daily Telegraph" dowiaduje się, że do wielkich działalności rządowego komitetu ekonomicznego w przyszłym budżecie państwa wprowadzone będą nowe oszczędności, sięgające sumy 10 miljonów funtów szterlingów.



RUDYARD KIPLING

znakomity pisarz angielski zachorował ostatnio bardzo ciężko. Król angielski zaofiarował swego nadwornego lekarza który wyjechał już z Londynu na południe Anglji, gdzie Kipling mieszka od dłuższego czasu.

Walka z rakiem

poczyniła olbrzymie postępy.

Londyn, 20 stycznia.

Odkrywca nowej metody zwalczania raka, doktór W. E. Gye, wygłosił w Yorkshire konferencję na temat swych prac w zakresie badania istoty zarazka choroby raka. Prelegent oświadczył, że wyniki dotychczas osiągnięte pozwalają twierdzić, **że sprawa zapobiegania chorobie raka i jego leczenia już ostatecznie dojrzała.**

Dzięki inicjatywie uczonego, przystąpiono do utworzenia funduszu na cele zwalczania raka. Akcja ta, w samem hrabstwie Yorku, przyniosła 150.000 funtów szterlingów.

Prace laboratoryjneześrodkowane będą przy uniwersytecie w Leeds.

Bajeczka o trzech niedźwiedziach i złotowłosej dziewczynce.

Jak zwierzęta ilustrowały gospodarkę finansową rządu.

Czy może być coś milszego od zabawy, jak kudłaty miś, który rusza łapami, może stać, siedzieć na kanapie lub na rozkaz swej pani stanąć na czworakach.

Cóż dopiero gdy niedźwiadki są żywe, a chociaż mają straszne zębiska nie budzą obaw, kiedy mała panienka wie, że pod kudłatą skórą nie żaden niedźwiadek, ale chłopczyk, którego przeznaczeniem jest, aby był za nos wodzony przez kobietę nawet bez potrzeby przewlekania kółka żelaznego.

Rozkoszną zabawę miały dzieci w jednym z hotelów szwajcarskich, gdzie misie ilustrowały bajkę o trzech niedźwiadkach w lesie.

Znamy wszyscy tę bajeczkę: złotowłosa dziewczynka zbłądziła do chaty niedźwiadków i zastała u nich na stole kaszę na mleku: jeden z misiów miał olbrzymią michę tej kaszy, drugi maleńką, trzeci — w sam raz.

Dziewczynka spróbowała kaszy ze wszystkich trzech misek z każdej po trochu, ale najlepiej smakowała jej ka-

Bajeczka znana wszystkim jest tematem wesołej zabawy dla dzieci tych, co w sezonie zimowym mogli sobie pozwolić na pobyt w hotelu szwajcarskim.

Dla tych, co zostali w kraju, bajeczka jest coraz smutniejszą rzeczywistością:

złotowłosa dziewczynka staje się złotobiorczym poborcą podatkowym:

jak dla dziewczynki zbłąkanej pełna wielka misa, zawiera zbyt gorącą kaszę na mleku — poborca boi się, aby przy niej sobie rąk nie poparzyć — nie rusza więc jej wcale prawie.

Nie w smak mu porcja w małej miseczce z zimną kaszą,

bo wie, że miseczka ta należy do drobnego rolnika, lub robotnika, którzy zawsze znajdą obrońców w sejmie.

Złotobiorczy chłopiec z naszej rzeczywistości wyjada zato całą kaszę z owej miseczki „w sam raz",

choć w miseczce tej średniego inteligenta niewiele już zostało kaszki na mleku przy dzisiejszych cenach kaszy i mleka po obcięciu poborów o 6 proc. przez rząd p. Zdziechowskiego.

Czerwone demony Łodzi.

Dzieje trzech potężnych afer fabrykantów-podpalaczy.

Karjera „Czerwonego Hermana". — Jak naczelnik Kowalik „nakrył" Salo Barucha? — Pod dyskretną eskortą na ślubie córki. — Zesłany na Syberję.—Największy pożar w Łodzi.— Wielki proces w Filharmonji.

ŁÓDŹ, 22 stycznia.

Afera kupców - podpalaczy , Lewensona i Wojdysławskiego, o której doniósł przed kilku dniami „Express" wywołała w całem mieście, ba — w całym nawet kraju niezwykłe poruszenie.

Można śmiało powiedzieć, że od kilku dni w Łodzi nie mówi się o niczem tylko o pożarze, który miał miejsce w nocy z dnia 14 na 15 stycznia w składzie przędzy przy ul. **Piotrkowskiej 33.**

Wszyscy oczekują z wielkim zaciekawieniem

sądu doraźnego,

który się niebawem odbędzie nad kupcami, oskarżonymi o rozmyślne podpalenie składu, celem uzyskania premji asekuracyjnej.

Będzie to pierwszy tego rodzaju proces w niepodległej Polsce.

Specjaliści od pożarów.

Procesy o rozmyślne podpalanie przedsiębiorstw handlowych należą naogół do rzadkości. Nie dowodzi to bynajmniej nikłej ilości podobnych zbrodni.

Każdy kryzys posiada przedewszystkiem tę charakterystyczną cechę, że fabrykanci, czy kupcy

poczynają się masowo „palić".

Zaznaczyć należy, że aktu „podpalania" nie dokonywa nigdy sam właściciel fabryki czy składu, lecz

„specjaliści".

Taki „specjalista" od wzniecania pożarów zna swój niebezpieczny zawód doskonale i dochodzi z czasem do istnej perfekcji.

Tem się też tłumaczy fakt, że badania komisji śledczych nie zawsze mogą stwierdzić dowodów winy, choć niejednokrotnie wszystkie poszlaki wskazują na to, iż **pożar został planowo wzniecony.**

Przed wojną słynny był w Łodzi taki „specjalista" —

„Czerwony Herman",

który był mistrzem w swoim zbrodniczym fachu. Honorarja jego sięgały sum zawrotnych, obliczanych na setki, a niezadko i na tysiące rubli.

„Czerwony Herman" zmarł w roku 1910 we Wrocławiu, jako bogaty rentjer. W ciągu swego długiego i niezwykle „pracowitego" żywota **nie był ani razu karany.**

Nic tedy dziwnego, że pożar „robiony" przez „specjalistę" daje gwarancję „bezpieczeństwa".

Nie zawsze jednak... Starsi obywatele łódzcy pamiętają jeszcze

trzy słynne afery podpalaczy,

które w swoim czasie wywołały w naszem mieście niezwykłe poruszenie.

Jak podpalał Salo Baruch?

Około trzech dziesiątków lat wstecz znany był w Łodzi

przemysłowiec Salo Baruch,

właściciel fabryki przy ulicy Nowo-Cegielnianej nr. 15.

Chcąc uzyskać premję asekuracyjną Baruch, któremu w tym czasie interesy się nieco popsuły, postanowił podpalić swą fabrykę.

W tym celu wtajemniczył w swe plany oddanego sobie (jak sądził) majstra, który pracował w fabryce jego od lat siedemnastu.

Majster, niejaki Hugon W. przyjął bez wahania propozycję swego chlebodawcy, by być mu pomocnym

w „zrobieniu" pożaru,

tymbardziej, że miał przyrzeczone sute wynagrodzenie.

Wszystko zdawało się być w najlepszym porządku. Fabrykant i majster omówili dokładnie plan działania i czekali najodpowiedniejszej pory dla wprowadzenia w czyn

zbrodniczych rozmiarów

Salo Baruch uznał, iż najbardziej odpowiednim momentem, kiedy fabryka ma płonąć będzie pora

ślubu jego córki.

Planował, by kilka minut przed ślubem udać się z majstrem do fabryki, podpalić ją, a potem udać się na familijną uroczystość.

Wszystko było obmyślone i przygotowane z największą dokładnością.

Policja czekała w ukryciu

Tymczasem majster ów, kierowany widać jakiemiś ubocznemi względami, postanowił

zadenuncjować Barucha.

W owym czasie naczelnikiem urzędu śledczego w Łodzi był

Kowalik,

osławiony ze swej niezbyt wielkiej odporności względem „argumentów gotówkowych".

Do niego zgłosił się Hugon W. i opowiedział o zbrodniczych zamiarach swego chlebodawcy.

Kowalik, mimo, **iż był**

dobrym znajomym Barucha,

nie brał tym razem względów osobistych pod uwagę, chcąc widocznie popisać się przed wyższemi władzami swym talentem śledczym.

Skorzystał tedy skwapliwie z wiadomości, udzielonych mu przez majstra i postanowił

„nakryć" przestępcę w chwili dokonywania zbrodni.

Krytycznego dnia o godzinie 7-ej wieczorem, Kowalik

wraz z trzema agentami

udał się do fabryki przy ulicy Nowo-Cegielnianej nr. 15. Portjera usunięto z posterunku, by nie mógł uprzedzić fabrykanta o niepożądanej wizycie policji, a miejsce jego zajął

odpowiednio ucharakteryzowany detektyw.

Kowalik z dwoma agentami wszedł do ogólnej sali fabrycznej, która miała być

punktem wyjścia pożaru

i zamknął się we wnętrzu.

Majster Hugon W. oczekiwał Barucha w portjerni. O oznaczonej godzinie przybył fabrykant i, nie podejrzewając żadnego podstępu wszedł z majstrem do sali fabrycznej, gdzie były już zgromadzone wszelkie akcesoria, potrzebne do spowodowania pożaru.

W chwili, gdy Salo Baruch zapalał za pałkę, by przyłożyć ją do lontu,

wyskoczyli z ukrycia agenci

Tragiczny ślub podpalacza.

Kowalik, który sam chwycił Barucha za rękę, w chwili, gdy ten trzymał zapaloną już zapałkę, oświadczył przerażonemu przemysłowcowi, że go aresztuje.

Rozegrała się tragiczna scena, podczas której B. opowiedział Kowalikowi ze łzami w oczach, że

za chwilę odbędzie się w świątyni ślub jego córki.

Pan naczelnik, wzruszony, widać, tragizmem sytuacji oświadczył fabrykantowi, że pozwoli mu się udać w swoim towarzystwie na ślub.

Wprost z fabryki,

Baruch wraz z Kowalikiem

udali się do świątyni, gdzie odbyła się ceremonja ślubna, następnie zaś do mieszkania prywatnego B. przy ul. Cegielnianej, na uroczystość weselną.

Przez cały czas fabrykant **nie dał** poznać po sobie, **że przeżywa w głębi duszy ponury dramat.**

Był przez cały czas uśmiechnięty, wesoły, bawił gości i rozmawiał zupełnie swobodnie.

A za nim krok w krok — naczelnik urzędu śledczego, Kowalik.

W niespełna godzinę po uroczystości Salo Baruch siedział już

na twardej ławie więziennej.

Po niejakim czasie odbył się w Łodzi proces, który zaelektryzował całe miasto.

Zapadł wyrok, mocą którego

Baruch został skazany na 15 lat zesłania na Sybir.

Sprawa ta przeszła potem jeszcze przez dwie instancje. Druga instancja zmniejszyła mu karę do 10 lat, trzecia zaś — darowała mu po dwuch latach resztę kary.

Przed kilku laty Salo Baruch zmarł zagranicą, dokąd udał się wprost z Syberji.

Należy zaznaczyć, że naczelnik Kowalik otrzymał po procesie order zasługi

Pożar fabryki Fuksów.

Upłynęło kilka lat...

Pewnego letniego wieczoru

krwawa łuna zajaśniała nad Łodzią...

Płonęła fabryka braci Fuksów przy ul. Pr. Narutowicza...

Jednocześnie gruchnęła sensacyjna wieść, że właściciele fabryki zostali aresztowani pod zarzutem rozmyślnego podpalenia.

Okoliczności tej sprawy przedstawiają się następująco: zaalarmowani pożarem przechodnie zgromadzili się przed fabryką, która ciągnęła się frontem ulicy Narutowicza od Kilińskiego do Skwerowej.

W chwili, gdy pożar rozszalał się już na dobre z budynku fabrycznego

wybiegli bracia Fuksowie

i, wsiadłszy do przejeżdżającej dorożki, odjechali z miejsca pożaru.

Podejrzany ten szczegół został doniesiony policji, która aresztowała fabrykantów.

Dowody winy były tak zdruzgocące, że bracia Fuksowie zostali skazani

na dożywotnie zesłanie na Syberję.

Olbrzymia fabryka spłonęła, jak to się mówi do środka ziemi.

Plac po budynku fabrycznym został potem skonfiskowany na rzecz miasta.

Po potężnej fabryce braci Fuksów, którzy podczas rewolucji bolszewickiej zdołali zbiec z Sybiru, nie ma już dziś ani śladu.

Olbrzymi proces „Nadieżdy".

Trzecia z rzędu afera miała epilog zgoła odmienny od poprzednich i skończyła się uniewinnieniem oskarżonych o rozmyślne podpalenie.

Przy ulicy Cegielnianej nr. 63

w budynku, gdzie mieści się obecnie Teatr Miejski, istniał łódzki oddział olbrzymiego rosyjskiego towarzystwa transportowo-asekuracyjnego

„Nadieżda".

Pewnej spokojnej nocy lipcowej, w początkach bieżącego stulecia kłęby dymu i ognia buchnęły z budynku, gdzie mieściły się składy „Nadieżdy".

Pożar przyjął z miejsca tak zastraszające rozmiary, że wszystkie oddziały straży ogniowej zostały zawezwane do ratunku.

Ponieważ okoliczności, w jakich powstał pożar wydały się policji

podejrzane,

zarządzono aresztowanie dyrektora oddziału oraz kilku pracowników.

Po niejkim czasie odbył się w Łodzi w sali Filharmonji

olbrzymi proces, który trwał przeszło cztery tygodnie.

Cała Łódź była do głębi poruszona i śledziła bieg procesu z zapartym oddechem. W niemałym stopniu przyczynił się do wzrostu ogólnego zainteresowania fakt, że w procesie tym w charakterze obrońców występowali najznakomitsi adwokaci rosyjscy, a między nimi

Gruzenberg i Maklaków,

(słynni później z osławionego procesu Bejlisa), oraz adw. Ettinger z Warszawy

Po długotrwałych obradach zapadł wyrok, mocą którego

oskarżeni zostali uwolnieni od winy i kary.

Entuzjazm publiczności, przysłuchującej się rozprawom był tak wielki, że po odczytaniu wyroku, wyniesiono ze sali adwokata Gruzenberga na rękach, obsypując go kwiatami.

***

Od czasu procesu „Nadieżdy", sprawy podobnej w Łodzi nie było.

Za kilka dni będziemy znów świadkami sprawy sądowej, która mimo, iż nie dorówna pod względem rozmiarów poprzednim, wywołała już w naszem mieście niebywałe zainteresowanie.

Na karuzeli życia tak się to dziwnie kręci.

Ekscentryczna przygoda łódzkiego trubadura.

Założył się o 10 złotych, że wystąpi z mandoliną na łódzkich podwórkach.

Wszystkie warunki spełnił i wygrał nietylko zakład lecz i... żonę.

Łódź, 22 stycznia

Łódź — stagnacyjny gród kominów fabrycznych, — uważany jest za miasto, w którem wszystko obraca się jedynie dokoła interesów handlowych.

A jednak w tem mieście, mimo tego rodzaju opinji przyjezdnych, dzieją się niekiedy historje, które stanowićby mogły niezwykle interesującą fabułę romansów.

Jedną **właśnie z takich** rzeczywistych historji, która miała miejsce ostatnio w Łodzi — podajemy poniżej:

Oryginalny zakład.

Początek akcji rozegrał się w jesieni ubiegłego roku.

Pewnego dnia spotkali się na ulicy Piotrkowskiej dwaj młodzieńcy p. M. H. nauczyciel szkoły powszechnej z przyjacielem swym z lat dziecięcych, panem T. K.

Pan T. K., przystojny i elegancki młodzieniec, skarżył się przed dawnym swym przyjacielem na

ciężkie czasy i kryzys przemysłowy

który pozbawił go pracy.

Rozmawiano dość długo, przechadzając się po ulicach.

W trakcie rozmowy p. M. H. odezwał się żartem do kolegi, iż ten gra na mandolinie i mógłby przecież w ostateczności występować na podwórkach i w ten sposób zarabiać na utrzymanie.

Pan T. K. uśmiechnął się do przyjaciela, zaznaczając jednakże,

gdyby chodziło o zakład,

zgodziłby się na to.

Pan K. założył się wreszcie z p. H. iż będzie grał i śpiewał na dziesięciu podwórzach łódzkich i jeśli spełni warunki zakładu, to otrzyma wzamian od przyjaciela

10 złotych.

Jako warunek uskutecznienia zakładu p. K. pozostawił sobie

prawo obioru 10 **podwórz,**

na których miał gościnnie wystąpić.

Wzamian za to p. H. zażądał od przyjaciela, by ten

prosił natarczywie o jałmużnę

na wszystkich podwórzach.

Zakład ostatecznie doszedł do skutku.

Podwórzowy grajek.

Nazajutrz o godzinie jedenastej rano p. K. wyruszył

w zniszczonym ubraniu **z mandoliną w ręku.**

W odległości kilkunastu kroków śledził go p. M.

Mandolinista skierował się na ulicę Nawrot.

Wszedł od jednego z domów ze spuszczoną głową, usiadł przy studni i

począł grać smętne melodje.

Po wyczerpaniu repertuaru muzycznego, p. K. począł śpiewać.

Na podwórzu zebrała się gromadka dzieci, która śledziła go z ciekawością, nikt jednak prawie poza tem nie zwrócił nań uwagi i wszystkie okna pozostały zamknięte.

Grajek prosił o wsparcie —

z jakiegoś okna **rzucono mu kilka groszy**

To samo powtórzył w kilku następnych domach.

Młodzieńca upakarzała sytuacja, w której się zn[illegible] jednakże postanowił wytrwać do końca.

Szóstym z kolei był również jeden z domów przy ulicy Nawrot.

Młodzieniec usiadł przy studni i począł grać jakąś rzewną piosenkę.

Pani z parteru.

Przyglądając się z podełba życiu podwórka p. K. dojrzał nagle w oknie parterowem oficyny jakąś niezwykle **piękną młodą dziewczynę, elegancko ubraną,** która bacznie mu się przyglądała.

W pierwszej chwili chciał przestać grać.

Upokorzenie, jakiego doznał, odebrało mu zupełnie chęć do wygrania zakładu.

Młoda dziewczyna lituje się pewno nad nim — myślał młodzieniec — lituje się nad... żebrakiem!

Postanowił jednak wytrwać.

Po odśpiewaniu kilku piosenek, nie bacząc na to, iż pilnie był obserwowany przez nieznaną mu niewiastę, począł prosić o wsparcie...

Wówczas nieznajoma otworzyła na chwilęokno i spoglądając nań z litością

rzuciła mu złotówkę

Młodzieniec stracił się zupełnie.

Podbiegł natychmiast do okna; pragnąc wytłumaczyć wszystko młodej dziewczynie, lecz było już zbyt późno...

Okno zostało zamknięte i niewiasta zniknęła...

Cierpienia mandolinisty.

Z ciężkim sercem opuścił pan K. to podwórze.

Młoda dziewczyna wywarła na nim niezwykłe wrażenie, i to właśnie, iż była świadkiem jego upokorzenia sprawiło mu ogromną przykrość.

Pan K. miał jednak **silną wolę.**

Nie bacząc na wszystko, udał się po kolei do czterech następnych domów, gdzie zebrał niewielką ilość drobnych monet i w ten sposób zakład wygrał.

P. M. H., który obserwował go przez cały czas z pewnej odległości,

wręczył mu 10 złotych

i dwaj przyjaciele po czułem pożegnaniu rozstali się.

Pan K. nie mógł zapomnieć o pięknej nieznajomej, dowiedział się jej nazwiska i udał się do najbliższej kwiaciarni, gdzie kupił kwiaty za otrzymane 10 złotych.

Śliczny koszyczek fijołków wraz z kartką, w której wyjaśnił jej całą historję swej wędrówki po podwórzach, odesłał jej przez chłopca.

Nieznajoma

nie przyjęła kartki, ani prezentu

Pana K. nie zraziło jednak tego rodzaju postępowanie.

Nazajutrz już bowiem wysłał obszerny list w którym wyłuszczył szczegółowo powód który skłonił go do żebraniny, wyjaśnił, iż chodziło jedynie o zakład i podał swe nazwisko oraz dokładny adres.

List ten panna Halina W. (tak się bowiem nazywa) przeczytała.

O „żebraku" tym pamiętała zresztą dobrze.

Przystojny o inteligentnym wyrazie młodzieniec w zniszczonym ubraniu z mandoliną w ręku — utkwił jej w pamięci.

Nie odpowiedziała mu jednak.

Miłość czuwa...

Pan K. pragnąc za wszelką cenę zapoznać się z nią, krążył codziennie po ulicy Nawrot.

Pewnego dnia spotkał ją.

Po przedstawieniu się na ulicy, zawiązała się dłuższa, szczera rozmowa.

Rozmawiali z sobą przez szereg godzin.

Od tego dnia

spotykali się codziennie

Nić sympatji, która łączyła ich od pierwszego, wyjątkowego spotkania, zamieniła się

w żywiołową miłość.

W zeszłym tygodniu p. K. prosił o rękę p. Hailny W. jej rodziców.

Państwo W., którzy wiedzieli o ich oryginalnem poznaniu się, poinformowani o stosunkach rodzinnych, przyjęli jego oświadczyny.

I oto w ubiegły wtorek odbył się huczny ślub pana K. z panną Haliną W.

Młodzi małżonkowie mieszkają chwilowo w domu jej rodziców.

Nie trzeba chyba dodawać jak wielkie wrażenie wywołała w domu, gdzie mieszka młoda para, ta dziwna i doprawdy ekscentryczna historja.

— p —

Jakiego chciałabym mieć męża?

Ideały i poglądy Alosu sprzeciwiają się zapatrywaniom p. Felicji K.

„Rozrywki w postaci kochanków są mi wstrętne, bo gardzę kłamstwem i obłudą".

Bardzo słusznie postąpiła p. Felicja K., nie ujawniając swego nazwiska, bo odstraszyłaby napewno całą płeć brzydką.

I ja już dawno przestałam być pensjonarką i bardzo realnie zapatruję się na życie, lecz nie wyzbyłam się ideałów bez których życie byłoby bezdenną pustką.

Moje ideały i poglądy, tyczące się mego przyszłego męża, są przeciwstawieniem poglądów p. Felicji K.

Chcę w mężu moim mieć nie źródło dochodów, lecz przyjaciela i towarzysza. Jestem zwolenniczką równouprawnienia kobiet na polu naukowym w pierwszym rzędzie i, całą siłą mej duszy starać się będę, by być memu mężowi pomocną.

Pojęcie miłości i uczucie samo jest starsze od nas i po wsze czasy istnieć będzie. Pieniądze bezwzględnie dają wygodę, lecz niezawsze szczęście. Pieniądze bardzo łatwo stracić można, a wówczas „zostanie grat". Mój przyszły mąż musi mi przedewszystkiem odpowiadać intelektualnie i fizycznie, te dwa czynniki bowiem składają się na dobre wspólne pożycie. Przyszły mój mąż musi być wyrozumiały, subtelny i mieć do mnie zaufanie, a ja chętnie dzielić z nim będę trudy i ciężary walki o byt.

Jako zwolenniczka monogamji, chcę by mąż mój in spe stworzył mi ciche domowe ognisko, które byłoby naszą przystanią i w której królowałybyśmy tylko oboje.

Rozrywki w postaci kochanków i przyjaciółek, są mi wstrętne, bo gardzę kłamstwem i obłudą.

Poglądy moje są może, zdaniem niektórych, przestarzałe, nieodpowiadające duchowi czasu, lecz radzę wszystkim moim siostrzycom zastanowić się, czy nie mam racji.

Poglądy wypowiedziane przez moją poprzedniczkę to

objaw psychozy powojennej

które do niczego dobrego doprowadzić nie mogą. Ja chcę męża mieć tylko dla siebie i być mu wierną i dobrą żoną, a wszelkie wysiłki skierowane dziś właśnie składają się na to, aby mężowi swemu być ulgą i pomocą w walce o byt.

A nadewszystko górować powinno uczucie i chciałabym, aby mię przyszły mój mąż kochał.

Alos.

Z FILMU DNIA.

TEMAT.

PRZYJACIEL MÓJ NAJSZCZERSZY,
KTÓREMU JESTEM WINNY,
ZAPYTAŁ, SKĄD DO WIERSZY
MAM TEMAT CORAZ INNY.
ODPARŁEM MU, ŻE PISZĘ,
JAKGDYBYM BYŁ W TEATRZE,
TO WSZYSTKO, O CZEM SŁYSZĘ,
TO WSZYSTKO, NA CO PATRZĘ...
ODDAWNA JUŻ ODGADŁEM,
ŻE PO TO ŚWIAT SIĘ KRĘCI,
BY WIERSZEM, JAK ZWIERCIADŁEM,
UTRWALIĆ SIĘ W PAMIĘCI.
DLATEGO ŻYCIE RODZI
CODZIENNIE SWÓJ PROBLEMAT,
AŻEBY MNIE DOGODZIĆ,
AŻEBYM JA MIAŁ TEMAT!

As plk.



— Jestem ogromnie szczęśliwy, że to się stało tuż obok szynku.

Tylko okrągłe kobiety odgrywały w życiu rolę historyczną,

wątłe zaś i smukłe były cichemi strażniczkami domowego ogniska.

Wyjątek stanowi królowa angielska Elżbieta.

Arystokratka angielska lady Drummont, umieściła w londyńskim tygodniku „World" artykuł, dowodzący, że tylko „okrągłe" kobiety odgrywały rolę historyczną, wątłe zaś i smukłe były jedynie cichemi strażniczkami domowego ogniska.

Kleopatra odznaczała się pełnemi kształtami i w okresie posiadania największych wpływów i władzy liczyła 40 lat życia.

Bohaterka dawnych Bretonów

Bogdicea,

która pobudzała swój lud do walki orężnej z Rzymem, była osoba okazałej budowy.

Kobiety

z domu Medici,

wywierające ogromny wpływ na dzieje włoskie i francuskie,

ważyły ponad sto kilogramów.

Katarzyna II carowa Rosji, zwana Semiramidą północy, znana była z pulchnych swych wdzięków; margrabina Pompadour i lady Hamilton posiadały też okazałe kształty.

Wyjątek stanowi

królowa angielska Elżbieta,

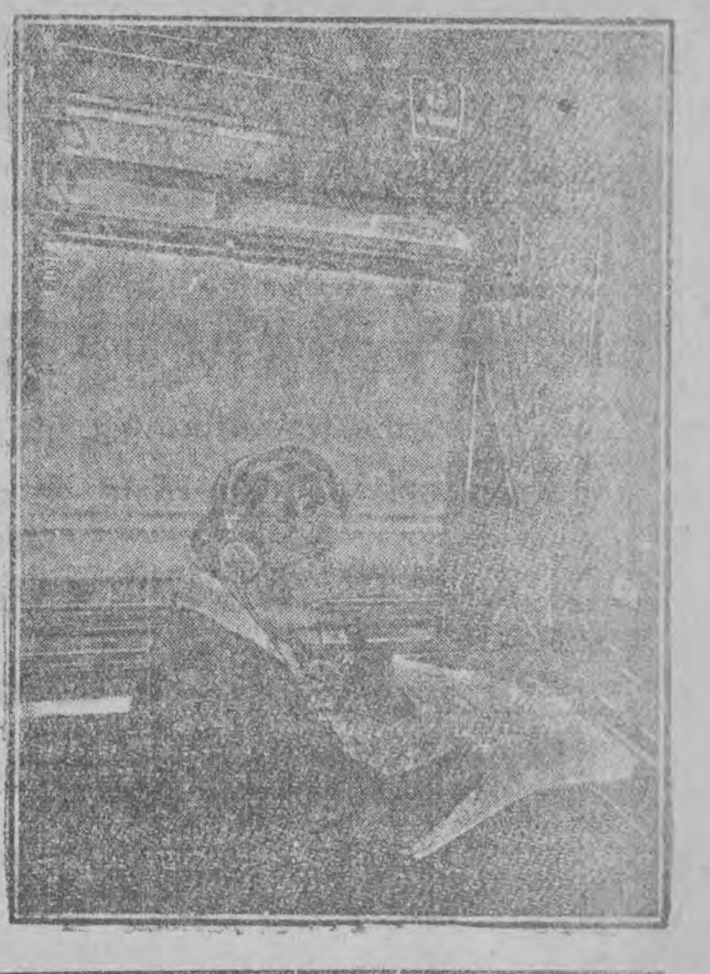
sucha i koścista.

Była ona wielką władczynią, ale nie zdobyła przecież tronu swemi wdziękami, bowiem urodziła się królową.

:o:

Cuda radjotelegrafji.

Centrala radjotelefoniczna w pociągu pospiesznym Hamburg—Berlin dla wygody podróżnych.



Jak wygląda miasto, zmarłe przed 700 laty?

Węże i ptaki podzwrotnikowe są dziś jedynemi jego mieszkańcami...

W środku olbrzymich lasów dziewiczych Sjamu odkryto niedawno resztki starożytnej cywilizacji Chmerów, dawno wymarłych mieszkańców pierwotnych Indji Wschodnich.

Rozpoczęto tam prace wykopaliskowe, które ujawniły wspaniałe budowle. Odnosi się to przedewszystkiem do ruin odkopanego miasta Lopburi, miasta, które przed 700 lat stanowiło ośrodek religijnej sztuki Chmerów.

Odkopano już główną świątynię, którą meszkańcy Sjamu nazywają Vat Mahthat. Obraz, który przedstawia się tutaj, jest jedyny w swoim rodzaju i wstrząsa swą wielkością! Na brzegu dżungli wznosi się wspaniała świątynia, odwiedzana przed wiekami przez niezliczonych pielgrzymów.

Części dalszych świątyń obrośnięte są, zduszone formalnie przez las podzwrotnikowy, uginają się i rozpadają pod ciężarem lian.

Zaludniają je węże, a w górze małpy i cała orkiestra bajecznie kolorowych ptaków.

Wejścia do głównej świątyni strzegą dwa olbrzymie posągi Buddy z kamienia.

Rozpoczęto już obecnie wycinać drzewa, które gęstwiną prawdziwą rozwielmożniły się w środku ruin i odkryto ogromne skarby w formie buddyjskich obrazów ze złota, srebra i bronzu.

Niedaleko stąd znajduje się druga świątynia, lepiej utrzymana, ponieważ kamienne słonie, podbierają mury i chronią od bezpośredniego nacisku rozwielmożniającej się dżungli.

Wszędzie dokoła widać góry całe kamieni i cegieł, kawałków potrzaskanych posągów bronzowych, broni i t. d.

Trzeba bowiem pamiętać o tem, że niemniejsze spustoszenie od lasu sprawiły ręce herostratesowe tamtejszych mieszkańców okolicznych wiosek, którzy rozbierali świątynie, aby budować z nich swe lepianki.

Ludzie są wszędzie ci sami:

taki sam los spotkał przecież świątynię Artemidy w Efezie, pałac Djoklecjana w Spalato, Luksor i tyle innych cudów budownictwa pod wszelkiemi szerokościami i długościami.

Archiwum hiszpańskiej rodziny książąt Osuna

zawiera miljon dokumentów rodzinnych.

Najobfitszem archiwum dokumentów rodzinnych, kiedykolwiek wystawionem na sprzedaż, jest bezwątpienia

archiwum hiszpańskiej rodziny książąt Osuna,

które ma być wkrótce sprzedane w Madrycie.

Spis dokumentów, tyczących się tego starodawnego i słynnego rodu, obejmuje bajeczną liczbę miljona sztuk, z których znaczna część jest jeszcze nieznana.

Najstarszy z dokumentów nosi datę 843 r. Do najwcześniejszych zaś należy akt darowizny, wystawiony przez władców Aragonu i Kastylji, Ferdynanda V i małżonki jego, Izabelli, księciu Arcos, Arcos, a to w uznaniu bohaterskiego czynu, mianowicie odparcia przez księcia na czele czterdziestu rycerzy, ataku maurów na Utretę.

Innym jedynym w swoim rodzaju dokumentem, jest akt podpisany przez Ferdynanda i Izabellę, oraz króla mauritańskiego Roabdila, o oddaniu Granady.

Pozatem znajdują się w archiwum liczne św. Franciszka Borgji, tudzież akt jego kanonizacji i testament świętego.

Niedziw, że wobec dokumentów, tak ważnych dla dziejów Hiszpanji, rząd hiszpański zamierza nabyć to archiwum.

300-kilometrowa podróż na grzbiecie krokodyla,

który przybił do lądu w świetnym stanie zdrowia i z niegorszym apetytem.

Jak czytamy w „Daily Mail", w niezwykłą podróż wybrał się pewien pogromca krokodylów. Założył się on, że przejedzie morzem

na grzbiecie krokodyla z Palmy (Majorca) do Valency, przestrzeń około 300 kilometrów.

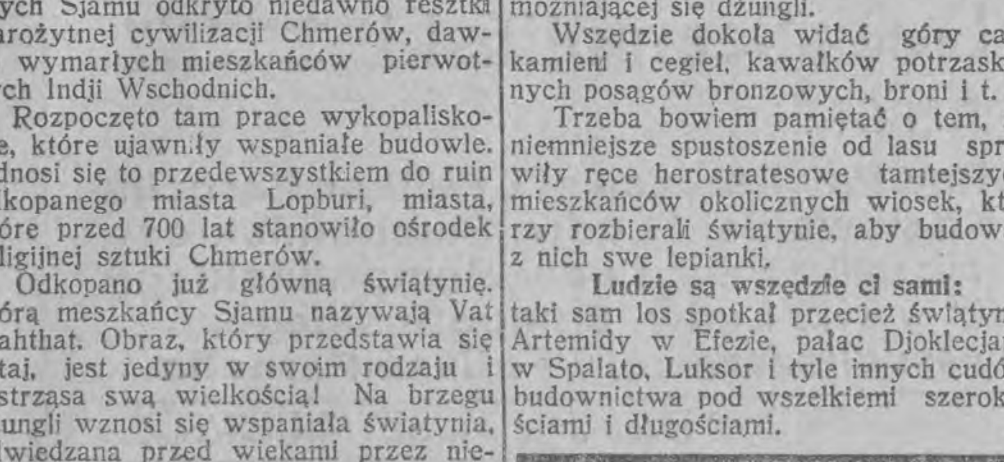
Pogromca po przymocowaniu małego, przez siebie zrobionego żagielka do grzbietu krokodyla, siadł nań i puścił się w drogę.

Po 12 godzinach i 46 minutach niezwykły żeglarz dobił do celu swej podróży, oczekiwany przez tłum ciekawych.

Podróżnik musiał od czasu do czasu, by utrzymać równowagę ściskać całą siłą krokodyla i poganiać go kijem.

Krokodyl, który tak dzielnie przewiózł swego pogromcę z Majorki do Valency, liczy sobie już 40 wiosen.

Młodociane zwierzę przybiło do lądu w świetnym stanie zdrowia i z apetytem zabrało się do spożycia obfitego obiadu.



30)

Kryspin wziął się do roboty z niezwykłą energją... Cienka piłka wpijała się wolno, lecz systematycznie w sztabkę kraty, rozpalając się niemal do czerwoności. Po upływie godziny jeden pręt był już przepiłowany.

— Dobra nasza — zacierał Józek ręce — będzie wszystko prędzej gotowe, niż sądziłem... Zlaź teraz z okna i stań przy drzwiach...

Znów rozległ się świszczący zgrzyt piłki... Antoś, stojąc przy drzwiach zagryzał wargi z wielkiego podniecenia...

Przyłożył ucho do szpary i nasłuchiwał pilnie... Zdawało mu się, że słyszy jakiś szelest, jakby skradających się kroków...

Dał umówiony znak... Józek zeskoczył szybko z okna. Po chwili leżeli już na tapczanach, przykryci derkami.

Szmer przybliżał się coraz bardziej. Coś jakby ludzkie kroki, ale dziwnie lekkie i szybkie.

Potem — cisza...

Rutczak zszedł cicho ze swego tapczana i zbliżył się do Antosia.

— Słyszałeś? — zapytał szeptem?

— Tak — odparł Antoś.

— Co to może być? Czyżby ktoś zauważył, co robimy?

— Wątpię — odrzekł Kryspin — to jest niemożliwe...

Chwila długiej, niepokojącej ciszy...

Lekki szmer, jakby czyjeś ostrożne stąpnięcie rozległo się ponownie — tuż przed samemi drzwiami.

Rutczak wpił się palcami w ramię Antosia. Obaj zaparli dech w piersiach... Nagle rozległ się wśród ciszy — straszny, okropny krzyk ludzki, a zaraz po nim łoskot upadającego ciała na kurytarzu...

Potem jakieś dziwne dźwięki — coś pośredniego pomiędzy miauczeniem kota a warczeniem psa... Kryspin iRutczak zerwali się na równe nogi.

— Co to? Co to?

W tej samej chwili usłyszeli zgrzyt wsuwanego klucza do zamka.

Drzwi uchyliły się nieco, w szparze ukazała się jakaś ręka ludzka, która cisnęła do celi pęk powrozów.

Nim Józek zdołał podskoczyć do drzwi, zamknęły się one z powrotem.

— Chowaj sznury—szybko! — zakomenderował Józek, który pierwszy zorjentował się w sytuacji. Niebawem pęk powrozów był umieszczony pod tapczanem.

— A teraz — spać — szepnął Rutczak.

Położyli się na swych posłaniach, oczekując we wielkim podnieceniu tego, co miało nastąpić.

Każdy z nich zdawał sobie sprawę, że tam na tym cichym kurytarzu więziennym zdarzyło się coś niezwykłego, niesamowitego. Ktoś pośpieszył im w zagadkowy sposób z pomocą, ale kto — żaden nie mógł sobie na to odpowiedzieć.

Na kurytarzu było jeszcze przez pewien czas cicho, potem jednak rozległy się kroki kilku osób ,szybkie, nierównomierne, chaotyczne.

Jakieś przyciszone, trwożliwe głosy, nawoływania a po nich znów cisza.

Dwaj więźniowie z celi Nr. 13 przeczekali jakiś czas, póki wszystkie odgłosy nie umilkły, poczem podnieśli się z tapczanów.

— Co to wszystko było? — zapytał Antoś.

Rutczak wzruszył ramionami.

— Nic nie wiem — nic nie rozumiem.

Ale teraz nie będziemy się nad tem zastanawiali, bo niema czasu... Ktoś przyszedł nam z pomocą — to nie ulega żadnej wątpliwości... Weź się szybko do piłowania, a ja będę pilnował...

Minuty wlokły się zwolna, ociężale, robota posuwała się w żółwim tempie naprzód. Wreszcie Antoś, który tym razem piłował pręty zawołał szeptem:

— Gotowe, gotowe!...

Józek zbliżył się szybkim krokiem do okna i stanął na ławce.

— Teraz chwyć kratę w ręce i razem pociągniemy... No — już!

Rozległ się trzask łamanego żelaza i szelest rozsypującego się muru.

Krata powyginana we wszystkie strony tworzyła dość znaczne przejście, przez które śmiało mogła się przecisnąć jedna osoba.

— No, a teraz — sznury...

Antoś skoczył co sił po powrozy...

Sznur był dość długi, gruby i mocny. Rutczak z wielką wprawą zaczepił pętlę o wystające pręty i przerzucił sznur przez okno...

(d. c. n.).

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 50 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 5 gr. za wiersz milimetrowy na stronie 10 szpalt. W TEKŚCIE 40 gr. [illegible] NEKROLOGI, NADESŁANE 40 gr. [illegible] Za miejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. [illegible] Drobne 10 gr. [illegible]

Redakcja i Administracja: Piotrkowska № 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43 [illegible] Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 5 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (milimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej



Rezultaty całorocznej pracy w różnych gałęziach sportu polskiego

—:o:—

Zdecydowanie choć niewspółmiernie w pewnych dyscyplinach sportowych, zbliżamy się do klasy europejskiej.

—:o:—

Ze sportów zimowych najlepiej rozwija się w Polsce „hockey".

Rozpoczynamy już nowy sezon sportowy; kalendarzyki związków i klubów zwiastują nam coraz żywotniejszą działalność poszczególnych ogniw w wielkiej maszynerji fizycznego odrodzenia społeczeństwa.

Najwięcej wzmianek poświęcono dużym indywidualnościom, zwanym „gwiazdami", najmniej stosunkowo zwrócono uwagi na krytyczne zestawienie wyników z poszczególnych dziedzin kultury fizycznej.

Postaramy się zatem

o objektywną syntezę całego dorobku rocznego w ramach ogólnego ujęcia.

Według wyników zawodników w porównaniu z klasą zagraniczną, liczebności członków, sprawności organizacyjnej władz centralnych i charakteru społecznego danej gałęzi sportów, kwalifikujemy kolejność miejsc poszczególnych dyscyplin sportowych w Polsce.

Do wydatnie i owocnie rozwijających się zaliczamy: lekką atletykę, boks, piłkę nożną, kolarstwo, hockey (nie wszystkie sporty zimowe!), wioślarstwo, narciarstwo, hippikę (w klubach wojskowych), tennis, pływanie, strzelectwo.

Do słabo prosperujących: rughby, łyżwiarstwo zawodnicze (biegi), i jazdę figurową, szermierkę (oprócz klubów wojsk), zapaśnictwo i podnoszenie ciężarów.

Pewne z wymienionych gałęzi sportów datują dopiero rok drugi lub trzeci obywatelstwa w Polsce, jak np. rughby, polo konne, stąd słaby ich poziom jest jeszcze usprawiedliwiony; mamy jednak instytucje sportowe o kilkunastoletniej przeszłości sportowej, jak związek zapaśnictwa i podnoszenia ciężarów, których dorobek nie idzie absolutnie w parze z walorami danej dziedziny sportu.

Obecnie jesteśmy świadkami wybujałego wprost rozwoju hokey'owego w kilku okręgach i

... w szczególności

Nie od rzeczy będzie przypomnieć czyny akademików z A. Z. S. — Warszawa, którzy już w ubiegłym sezonie sportowym po dziesięciu dniach treningu w Saint Moritz (Szwajcarja) zdołali wyjść zaszczytnie ze spotkań z pierwszorzędnemi drużynami miejscowemi (5:6 i 6:5) (Majda).

Po ostatnich występach naszego zespołu w Davos możemy śmiało już pretendować do zaliczenia nas

do lepszych drużyn hockey'owych Europy.

Gorzej sprawa przedstawia się z pozostałemi odmianami sportów zimowych łyżwiarstwem figurowem i zawodniczem. Brak nam młodych, wybijających się sił, a stare „asy" poza gruntem polskim nie mają nic do powiedzenia.

Podobnie jak w hockey'u zbliżamy się konsekwentnie do wzoru — zagranicy w lekkiej atletyce.

Duży napływ dorostu lekko - atletycznego przy bogactwie programu całorocznego zwiększył wymownie kadry ćwiczących, wysunął kilka indywidualności do poziomu europejskiego.

Boks w Polsce od roku ubiegłego rozwinął się wyraźnie jakościowo, zwłaszcza w okręgach: poznańskim i G.śląskim nie objął jednak całego terenu Rzeczypospolitej, zwłaszcza kresów wschodnich i południowych.

O hegemonję walczą: **Poznań i G. Śląsk, Łódź** poza zawodnikami cięższych wag ilościowo przedstawia się **słabo.**

Pięściarstwo jest pierwszym w Polsce sportem, produkującym już

jawnych profesjonałów (Poznań)

Organizacyjnie bokserstwo jest wprost podminowane stałemi nieporozumieniami i incydentami okręgów, konsolidacji w tym sporcie nieuznających

Piłka nożna — do niedawna jeszcze „pani wszechwładna" w rodzinie sportów polskich, przeżywa ciężki kryzys nietyle natury sportowej, ile finansowej. Likwidacja klubów i redukcja działalności na tle ogólnej sytuacji gospodarczej, mocno zmniejszyła armję wyznawców piłki nożnej.

Poza zaszczytnemi wynikami ze spotkań z Austrją i mistrza „Pogoni" mieliśmy kilka klęsk wyraźnych (Szwecja — Węgry), i dotkliwych.

Kolarstwo nasze nie może wypłynąć na szerszą arenę międzynarodową. U siebie zwyciężyliśmy wybitniejsze siły zagraniczne; z klasą zawodowców europejskich trudno nam się mierzyć.

Kolarstwo szosowe wzbudziło większe ożywienie w klubach młodszych zwłaszcza w ośrodkach nie posiadających torów kolarskich.

Na wzór „Tour de France" — mamy już imprezy okręgowe, wprowadzające nasze kolarstwo na drogi popularnych narodowych biegów.

Narciarstwo jest pod najlepszym znakiem, gdyż poza nieprzeciętnemi jednostkami mamy bardzo liczne rezerwy młodych sił zawodniczych.

Pod względem organizacyjnym P. Z. N. jest najsprawniejszą instytucją sportową.

Podobna sytuacja jest w lawn-tennisie pływaniu, strzelectwie: masa ćwiczących pozwala wyeliminować najlepsze jednostki, a stąd droga do sukcesów łatwa.

Strzelectwo, szermierka, jazda konna, rozwijają się bardzo pomyślnie w organizacjach przysposobienia wojskowego i kołach wojskowych, dzięki kurateli ze strony władz wojskowych sporty wymienione nie przechodzą znanych w innych dyscyplinach „niedomagań" finansowych.

Wioślarstwo polskie i sport yachtowy należą do sportów ściśle związanych z geografją kraju.

Wioślarstwo rozwinęło się też głównie w klubach warszawskich, a ostatnio Bydgoszcz dzięki licznym i dobrym osadom spotęgowała konkurencję międzymiastową.

Sukcesem niemałym dla nas było zwycięstwo czwórki A. Z. S. w regatach w Pradze

Ciężka atletyka siedliskuje się głównie w licznych klubach i towarzystwach g.-śląskich, częściowo w Łodzi (Siła) i P. T. A. w Warszawie.

Jest to jedyny niemal sport w Polsce, o którem da się powiedzieć, że nie odpowiada psychologji polskiego sportowca.

Tym tylko chyba da się wytłumaczyć fakt małej popularności tego sportu w polskich środowiskach pomimo kilku nastu lat istnienia i dobrego materjału fizycznego naszych atletów.

Cer.

Mistrzostwo Europy w hockey'u na lodzie.

Davos, 19 stycznia.

Ostatnie spotkanie drużyn wchodzących do finału o mistrzostwo Europy przyniosło nową porażkę Wielkiej Brytanji, która uległa Szwajcarji w stosunku 4:7. Wobec tego, że zarówno Austrja, jak i Czechosłowacja oraz Szwajcarja miały równą ilość gier i równą ilość punktów zarządzono dodatkowe rozgrywki pomiędzy wymierzonemi drużynami, które dały następujące wyniki: Czechosłowacja — Austrja 3:1 i Szwajcarja — Czechosłowacja 3:1. Dzień jutrzejszy rozstrzygnie ostatecznie o tytule mistrza Europy w hoke'yu na lodzie.

Walne zgromadzenie zw. dziennikarzy sportowych.

Warszawa, 19 stycznia

Zarząd związku dziennikarzy i publicystów sportowych w Warszawie prosi o podanie do wiadomości kolegów, że na zasadzie par. 12 statutu, zwołuje na dzień 30 b. m. walne zgromadzenie członków, które odbędzie się w lokalu związku Galerja Luksemburga (redakcja Stadjonu). Jednocześnie zarząd związku komunikuje następujące uchwały: 1) przedłużenie legitymacji członkowskiej może nastąpić dopiero po wpłaceniu zaległych składek za rok 1925 i opłaceniu składki za kwartał I 1926 r., 2) karty wejścia dla członków związku na zawody sportowe wydawane będą na walnem zgromadzeniu.

6-cio dniowe wyścigi kolarskie.

Berlin, 19 stycznia

Po 69 godzinach jazdy przebyła czołowa grupa 1817,600 klm. W punktacji kolejne miejsca zajmują: Giorgetti — Rieger 135 pkt., Mac Namara — Horan 123 pkt., Saldov — Tonani 114, pkt. Bauer — Gottfried 69 pkt. Hahn — Tietz 63 pkt., Debaets — Persyn 55 pkt.

Żywa krzyżówka na estradzie.



Jedno z pism londyńskich urządziło w tych dniach niezwykle zabawną imprezę. Na estradzie wielkiej sali koncertowej żywi ludzie układali krzyżówki w ten sposób, że pierwsze litery słów, określających poszczególne osoby, tworzyły słowa.

Na naszej rycinie widzimy kulisy tej krzyżówki.



Grecy mordują serbów.

Wydali sobie dekret, że w „Grecji niema serbów i gnębią każdego, *kto się do narodowości tej przyznaje.*

Białogród, 21 stycznia.

Położenie serbów w północnej części Grecji pogarsza się z każdym dniem. Rozgoryczone protesty jugosłowiańskiego obywatelstwa w Grecji wzbudziły znaczne niezadowolenie. W greckim Vodenie powzięto rezolucję, która konstatuje, że w Grecji niema wogóle serbów. Na drugi dzień po tem zgromadzeniu greckie władze aresztowały połowę obywateli wsi Nalbanki, ponieważ winowajcy jawnie podawali się za serbów. W ostatnich dniach nadszedł do Białogrodu cały szereg podobnych wieści.— Wedle tychże w Kruszogradzie, w Doniem Pożaru grecy uwięzili i zilnczowali wiele jugosłowian. W innych znowu miejscowościach zmasakrowano siedzących w więzieniach.

Białogrodzkie obywatelstwo i jugosłowiańska opinja polityczna jest wogóle podrażniona. Cała prasa jugosłowiańska jednomyślnie protestuje przeciw greckim gwłtow i pisze, że greckie postępowanie nie może pozostać bez następstw Greckie twierdzenie, jakoby w greckiej Macedonji serbowie nie mieszkali, jest nieprawdziwa. Jest ogólnie wiadomo, że w okresie gdy Macedonją rządzili turcy, liczba serbskich obywateli w greckiej Macedonji była oceniana na 500.000. — Gdzież mogli się podziać ci obywatele? Część mogła wyemigrować, część mogła się zewnętrznie zasymilować, ale przecież w Grecji żyje jeszcze pokaźna mniejszość słowiańska.

Poseł L. Czirkowicz, który odgrywa znaczną rolę w partji radykalnej i jest w południowej Serbji bardzo popularny, wystąpił w tych dniach na łamach białogrodzkiej „Polityki" z energicznym protestem przeciwko stosunkowi greckich władz do serbskiego obywatelstwa w Grecji. Wskazuje on na to, że stanowisko greckiej prasy wobec serbskiej mniejszości dawno nie czyni zadość najprymitywniejszym wymaganiom sprawiedliwości i tosunków sąsiedzkich.

Grecka prasa w swej nienawiści do Jugosławji zaszła tak daleko, że niema nalogji z żadnym największym wrogiem południowych słowian. Czirowicz oświadcza stanowczo, że wina ciąży na Grecji, ponieważ ona mi wszystkich protestów i próśb królestwa SHS, nigdy nie pozwoliła na polepszenie stosunków serbskiego obywatelstwa, które żyje na terytorjum greckiem.

Jugosławja nie jest temu winna, że do jugosłowiańskiego konsulatu w Salonikach przychodzą codziennie liczne deputacje serbskie i proszą o ochronę.

Także radykalne „Vreme" pisało w tych dniach szczegółowo o greckim uciskaniu jugosłowiańskich obywateli. — Grcy, pisze ono w dotychczasowych protestach w Bitolji i w Dżewdżelo nie widzą przestrogi, że dotychczasowe praktyki są nadal niemożliwe, ale wnioskują z tych zgromadzeń, że mają prawo do nowych gwałtów wobec obywatelstwa jugosowiańskiego.

W ostatnich dniach greckie władze postępują w ten sposób, że serbska mniejszość narodowa w Grecji postanowiła zwrócić się do ligi narodów z prośbą o opiekę. Pismo wyraża mniemanie, że podobne wypadki nie mogą polepszyć stosunków między Grecją a Jugosławją i stanowczo stoją na przeszkodzie ewentualnym rokowaniom o bałkański pakt bezpieczeństwa.

Samuel nie miał 200 miljonów

ale przecie majątek taki mógł zostawić Mojżesz Sztern.

—:o:—

Zwycięstwo tezy łódzkich spadkobierców.

ŁÓDŹ, 22 stycznia.

W wczorajszym „Expressie" pisząc w dalszym ciągu o 200 miljonach funtów szterlingów pozostawionych w spuściźnie przez Samuela, jak chcą warszawiacy, a Majżesza, jak pragną łodzianie, Szterna, podaliśmy do wiadomości o zebraniu spadkobierców warszawskich.

Na zebraniu tem kwestja, czy umarł miljarder afrykański Samuel Sztern, nie uważana była wcale za wątpliwą.

W dniu dzisiejszym otrzymana jednak przez nas informacje zaprzeczają kategorycznie „teorji" warszawskiej.

Jak się dowiadujemy bowiem p. Kokotek właściciel biura podań zamieszkały przy ulicy Piotrkowskiej 88, otrzymał w dniu dzisiejszym odpowiedź oficjalną polskiego konsula generalnego w Londynie w sprawie, czy rzeczywiście pozostawił po sobie w Afryce spadek p. Samuel Sztern.

Konsulat polski w Londynie zakomunikował panu Kokotkowi, iż poczynił odpowiednie poszukiwania i stwierdził, iż żaden Samuel Sztern nie pozostawił po sobie majątku w Afryce.

W ten sposób więc spadkobiercy łódzcy zyskali znów większe szanse.

P. Kokotek wysyła obecnie zapytanie do konsulatu londyńskiego w sprawie Mojżesza Szterna i w najbliższym chyba już czasie sprawa sensacyjnego spadku zostanie wyjaśniona.

* *
*

W związku z przedwczorajszym artykułem o spadku pozostawionym w Afryce przez Szterna, p. Budzyner zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Zielonej 5, nadesłał do redakcji „Expressu" list w którym komunikuje nam, iż niema nic wspólnego z akcją spadkową.

„Mięso zdechłych krów"

o mało nie stało się powodem krwawej bójki, ale skończyło się tylko na karze 50 złotych.

ŁÓDŹ, 22 stycznia.

Między Ludwikiem Walerjańczykiem zam. przy ul. Zgierskiej 61 a Franciszkiem Pakułą, zam. przy ul. Dolnej 6, panowała straszna nienawiść.

Obaj byli rzeźnikami, obaj mieli sklepy i, jak na nieszczęście, vis a vis siebie.

Niema w tem ostatecznie nic dziwnego, że się obaj nawzajem gryźli i krzywdy sobie na każdym kroku wyrządzali, bowiem konkurencja nie zna sentymentu.

Pewnego razu Walerjańczyk dowiedział się, że konkurent rozpuszcza pogłoski, jakoby w jego sklepie sprzedawano mięso zdechłych krów.

Oburzony do żywego, chciał w pierwszej chwili zamordować swego wroga, ale po kilku minutach ochłonął zupełnie i uważał, że najlepiej zrobi, jak go zaskarży do sądu.

Wczoraj sprawę tę rozważał sąd okregowy który Franciszka Pakułę skazał na 50 zł. grzywny.

Prof. Kemmerer.

Na zapytanie, jakie losy spotkają Łódź w najbliższej przeszłości Sz. Profesor odparł nie namyślając się:

— W najbliższej przyszłości spotkają Łodzi losy piątej klasy loterji państwowej.

— A do jakiego kantoru Sz. Profesor radziłby się udać po kupno losów.

— Znam jedyną tylko kolekturę w Łodzi p. Weinberga przy ul. Piotrkowskiej 58 (wyraźnie: pięćdziesiątosiem), która słynie z szczęśliwej swojej ręki, solidności i radzę wszystkim Łodzianom losy nabywać wyłącznie i wyjątkowo tylko u p. Weinberga. 900

Przesilenie na Węgrzech.

W ciągu 6 miesięcy prezydent Węgier ustąpi.

Jak donoszą pisma wiedeńskie, w węgierskich kołach politycznych przygotowują się za kulisami ważne zmiany. Stanowisko tak Bethlena, jak i Horthyego jest w takiej mierze zachwiane, że poważni politycy myślą już o zastępcach. Bethlen podczas śledztwa pieniężnej afery fałszerskiej, trzykrotnie podawał się do dymisji i tylko jego partja, obawiając się załamania systemu, skłoniła go do wytrwania na stanowisku. Prasowa kancelarja prezydenta ministrów udziela wszystkim informacji, wedle których Horthy w ciągu sześciu miesięcy złoży swój urząd naczelnika państwa.

Odpowiedzi redakcji.

P. **„Czytelnikowi"**. Każdy czytelnik „Expressu" może wrzucać do skrzynki dowolną ilość kopert z kuponami na to samo imię i nazwisko, przyczym każda koperta bierze udział w losowaniu niezależnie od innych.

P. St. Z. Dziękujemy za uznanie dla naszego odcinka powieściowego p. t. „Wampiry Bałut". Nie możemy, niestety, dziś już wyjaśniać dalszych losów bohaterów, nawet czytelnikom, którzy opuszczają Łódź. Prenumeratę „Expressu" nawet zamorską przyjmujemy. Nie będzie Pan przytym naszym pierwszym abonentem zamorskim, gdyż obecnie już wysyłamy „Express" między innemi do St. Zjednoczonych Ameryki, do Brazylji, Argentyny, Peru, Kanady, Afryki Południowej Alzacji, Tunisu, a nawet mamy po jednym abonencie na Islandji, na wyspacl. Filipińskich, w Szanhaju i na Tasmanji. Łodzianie wszędzie pozostają wiernymi „Expressowi"!